

CYRULIK N WARSZAWSKI R

9 (39)

2

SMIEJMY SIĘ! KTO WIE CZY ŚWIAT POTRWA JESZCZE TRZY TYGODNIE (BEAUMARCHAIS)

*Żywe obrazy: Sobieski wysyłający list do papieża
(według obrazu Ma'eiki w muzeum watykańskim)*



rys. Z. Giermowski

(marszałek Piłsudski i płk. Wieniawa-Długoszowski)

Z za kulis „Szopki“

Gdy zjawiają się pierwsze zapowiedzi szopki „Pikadora“, czy jak dziś „Cyrylika“, pewnie grono osób z tak zwanej inteligencji zaczyna się żywo interesować naszą pracą. „Kogo dalecie?“ „Kiedy premiera?“ oraz „Mam nadzieję, że dostanę zaproszenie, ale na pięć osób, bo idzie z nami Wandeczka“ — oto pytania, które się słyszy parę razy na dzień.

Nardziej wtajemniczeni pytają nawet czy L. oddał już swoje piosenki. Ludzie ci rysują w swojej wyobraźni fałszywe obrazy — wydają się im, iż praca nad Szopką wygląda zupełnie inaczej, niż to jest w rzeczywistości.

Życzliwie dla nas usposobieni widzą mniej więcej obraz taki: Wśród dymu papierosów, przy kieliszkach brzmią piosenki, strzelają dźwięki. Tworzą stale na stole i śpiewa o Witosie. W kącie Lechów żartując się ze Śmiechu, pisze Meyssowicz, którego poręwa mu jeden z naszych wykonawców i śpiewa, akompaniując sobie przy białym. Tymczasem publiczność już się schodzi więc trzeba zaczynać przedstawienie. Po przedstawieniu forsą do kieszonki i jecha na bal. Tak sobie to wyobrażają ludzie względnie życzliwi. Wrogowie polityczni widzą to nieco inaczej. Są to oczyma ich wyobraźni kancelaria cywilna i sala sztabu głównego, gdzie przy stołach, zasłanych zielonym sukniem siedzą wszyscy i piszą, oczekując co chwila instrukcji od Piłsudskiego. Oficerowie zdyszani wbiegają co chwila, przynosząc naklejki, radio nastawione na Moskwę, dyktando w kacie a paru brodatych generałów czeka w przedpokoju, płacząc w rękach wielkie memorjały, pisane po niemiecku i wzięty, pełne pomiędzy angielskich i sowieckich.

Oba te obrazy są z gruntu fałszywe. W rzeczywistości odbywa się to mniej więcej w ten sposób.

Zaczyna się zwykle od zabierki. Po tem następuje przerwa i urzędowa, w czasie której mi mówi się o Szopce, nie wspomina się nawet o „Pikadorze“ i „Cyryliku“ jak w domu powieszono nie mówi się o powrocie. Udajemy przed sobą i przed naszymi impresario, że wszystko jest tak jak dawniej, że wciąż jeszcze panują ciłe bezrozkowe czasy i że nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo. Po tem następuje okrus drugi, kiedy mówi się gorączkowo o tem, że niema już czasu, że trzeba na gwałt zabrać się do roboty, ale ponieważ nie można nadażyć, przesuwamy termin premiery i znowu nastają błogi i spokojne dni, znaczone jednak męczącym sennym koszmarem tak zwanego przyszłego wtorku. Wreszcie Szopka wybiega nagle jak cholewa w portowym mieście.

Zaczynają się długie godziny, pełne męki i smutku. Każdy u siebie, siedzący nieogolony, zły i przejęty wrotem i pogardą dla świata. Po przekręceniu kilkudziesięciu słów, po roznaczkowych poszukiwaniach melodii dla Moraczewskiego, wychodzimy na miasto, aby dowiedzieć się ze szpota, że Tworim napisał już cztery piosenki, a Hamar ma świętego Bartka. Oczywiście jest to nieprawda, bo Tworim ma tylko poł Wronawy, poł Moraczewskiego i brakują mu dwie strofy do Stupieżyńskiego. Czwarci autor i L. tyle wtajemniczeni nazwiska, bo jest redaktorem pisma, w którym te słowa się znajdują z całą boską odwagą przedmowa w dalszym ciągu stan bezrozkowej swobody i unika rozwinąć o Szopce. W czasie tworzenia lekkich, wesołych i bezrozkowych piosenek każdy z nas korsarskim drapieżnym impetem rzuca się na każdą myśl, choćby najdalej od tak zwanej prawdy, niema pojąć zbyt oddalonych, ani łagodnych zbyt obraźliwych — jeśli tylko kryją się w nich porażone pointery. Tak zwany żart czyli to za co publiczność płaci, polega zwykle w Szopce na zastawianiu znanej powszechnie melodii do powszechnie znanej osobistości.

Następuje tak zwane lekkie przekręcenie i sukces zapewniony. No „Mam chłopczyka na Kupernika“. Wyobraźmy sobie, że uda się nam podsunąć na miejsce chłopczyka — Kiernika, albo że chodzi o kogoś z M. S. Z. i jesteśmy w domu. Oczywiście tylko na chwilę, bo zdrowa chęć zarobku nie pozwala nam na zbyt łaskawe oszustwa — i znowu musimy błąkać się wśród naddziwielisznych przedmiotów i pojęć w męczących poszukiwaniach. Czasem oszukani pozorną łatwością, tracimy całą godzinę. Istnieje piosenka Rentgena „Co było dziadkiem już nie jest dziadkiem“. Zdawałoby się, że nie łatwiejszego jak wykreślić z tego jakiś kawał. Diabli tam. Jeden z naszych przyjaciół poświęcił niedzielę i pół poniedziałku i nic z tego nie wyszło. Ja sam całę popołudnie borykałem się i walczyłem nad francuską piosenką „Na wysokim zamku, siedzi anan z manką“.

Druga kategoria żartów do Szopki to kalambury. Wyobraźmy sobie na przykład: Istnieje w Krakowie dr. Kot — nie łatwiejszego jak wyobrazić sobie dalej, że Boy nie uznaje Kota i zwalczają go w prasie. Nazywamy to wtedy „Boykotem“ i jesteśmy szczęśliwi przez parę godzin. Ale życie nie jest łaskawe dla kalamburzystów i pozostaje to w stanie marzeń.

Po wszystkich mękach, których tu dałem słabe tylko próbki — wreszcie piosenki są gotowe. Nawet w końcu L., co do którego już zwątpiliśmy, przynosi swoje piosenki, zresztą jak się okazuje same tak zwane szlugiery — i wtedy zaczyna się nowa męka wspólnego pisanie prozy czyli dialogów. Męka ta się nie kończy ponieważ dialogi te nigdy nie są napisane. Są one w Szopce, co tak kukielki do siebie gadają, bo nawet publiczność śmieje się z tego czasem głośno, ale nam to zadowolenia nie daje. Z piosenek także się nie śmiejemy. Wogóle w tak poważnej imprezie handlowej jak Szopka niema miejsca na żadne śmiechy i chichoty. Czasem tylko, gdy pomyślimy, że nigdy już więcej szopki nie będziemy robili, błady uśmiech szczęścia wykwita nam na wargi i tak jest każdego roku.

Antoni Sienkowski

Z POWIĘDZEŃ TRISTANA BERNARDA

Ktoś jakolacy się na zebraniu wstaje i mówi: — Proszę o głos pana prezesa!

Tristan Betnard do sąsiada:

— Powinno być wpięty poprosić o głos Pana Boga.

★

Tristan Bernard miał kilka kompletnych niepowodzeń ze sztukami. No „Le Phares Soubigou“ padły kompletnie.

Komuś, kto go prosił o dwa miejsca na tę sztukę, dał bilety z napisem następującym:

„Ważne na dwa miejsca na „Puchy Soubigou“. N. B. Widzowie powinni się zbrnąć, gdyż teatr zmienił się w niebezpieczne pustkowienie“.

★

— Oto ciekawa kobitka! — powiedział pewnego dnia Tristan Bernard, wskazując za kulisami pewnego teatru przycielowi ładną i tegą blondynkę. Zaangażowana jest do roli roznościeli listów w trzecim akcie z wynagrodzeniem stu pięćdziesięciu franków miesięcznie, za które musi utrzymać starą matkę, dwoje dzieci i czterdziestopięciokonnego samochód.

W PONIEDZIAŁEK
W KASYNIE I P. SZWOLEŻERÓW
BALIMPOTENTIA
KINEMATOGRAPHICA

W obawie, że czytelnik mógłby pomyśleć o „Cyryliku“ — przepraszam, „Cyrylika“ i mnie — o robienie (bezpłatne) reklamy osobom prywatnym (wypraszam sobie w tem miejscu ranie do cipi na temat osób publicznych), zataja nazwisko doktora, w którego gabinecie odbyła się streszczona poniżej rozmowa, nadej więcej następująca:

— Co panu dolega?

— Właściwie nie mi nie dolega.

— To co panu brakuje?

— Dużo rzeczy, ale tych mi pan nie może dostarczyć.

— Wiec gdzie i co pana boli?

— Nie mi nigdzie nie boli. Nie mogę chodzić...

— No, nareszcie. Niech się pan rozbitrze.

— O! to zupełnie nie to, co pan doktor myśli. Nie mogę chodzić do kina.

— To niech pan nie chodzi. Od tego się nie umiera.

— A kiedy ja tak chciałbym chodzić do kina. Ale cóż, za każdym razem, zamiast poddać się zupełnie złudzeniu, że Chaplin naprawdę dostaje w buzię od tego kolosa, który z nami zwykle grywa, albo że Mary Pickford naprawdę płacze po starym policjancie, swym ojcu, którego bandyci zabili, nie mogę się oprzeć przeswiadczeniu, że to wszystko tylko gra, obliczona na łanie publiczności na kawał. że aktor-akrobata maszerujący sto metrów nad ulicami Nowego Jorku, idzie kilka dziesiąt esotymetrów nad podłogą w studio, a miasto w dole jest podłożone jakimś tam traktorem.

— Jednym słowem czuję się pan nieszczęśliwy, nie mogę mieć złudzeń, które dam codziennie rozrywki milionom ludzi na całym świecie.

— Chóż to, czuję się bardzo nieszczęśliwy. Jak się nazywa taka choroba?

— Bo ja wiem, chyba... Impotentia kinematographica. Ale poza tem jest pan człowiekiem normalnym?

— Jeśli mam prawdę powiedzieć, to w życiu ze się tak wyrażę, obywatelskiem, dzieje się ze mną coś wrecz przeciwnego. He razy czytam sprawozdania z obrad w parlamencie, rozporządzenia ministrów, tyle razy mam złudzenie, że to wszystko jest idyotyzmem, że namiętnie dokuczał mi obywatelom, że chcą szkody ogólnej, a tymczasem wiem dobrze, że się mylę, że nasi ministrowie, nasi posłowie są to ludzie bardzo zdolni, najlepszej woli, przejęci do gruntu poczuciem obywatelskiem. Mojem zdaniem złudzenie co do tego jest wywołane częstym czytaniem prasy opozyycyjnej, a zwłaszcza dzienników satyrycznych, dla których nie niema świętego. Co mi pan doktor radzi?

— Jeżeli pan jest zamężny i ma krewnych, czekających na spadek po pańskiej śmierci, to dałoby się pana zamknąć w jakimś sanatorium dla umysłowo chorych.

— To by się na nie nie zdało. Za dnia zdaje mi się, że wszyscy ludzie są złodziejami, idiotami, oszustami, a wieczorem znowu nie mogę się zdobyć nawet na szczytę wyobraźni, potrzebnej do wystawiania na scenie w kinie. Ja tak długo nie mogę żyć.

— Niech się pan zabije.

— Nie mogę. Mam żonę, którą bardzo kocham, ale która, zdaje mi się, że mnie zdradza z moim kuzynem.

— Zdaje się panu?

— Właściwie to jestem tego pewien.

— W takim razie jest pan uratowany.

— Co mam zrobić?

— To bardzo proste. Niech pan postara się umieścić operatora w mieszkaniu kuzyna, gdzie pańska żona przychodzi na schadzki i każe siłnować scenę zdrady małżeńskiej, a potem wyświetlić sobie to na ekranie.

KIII-KIII

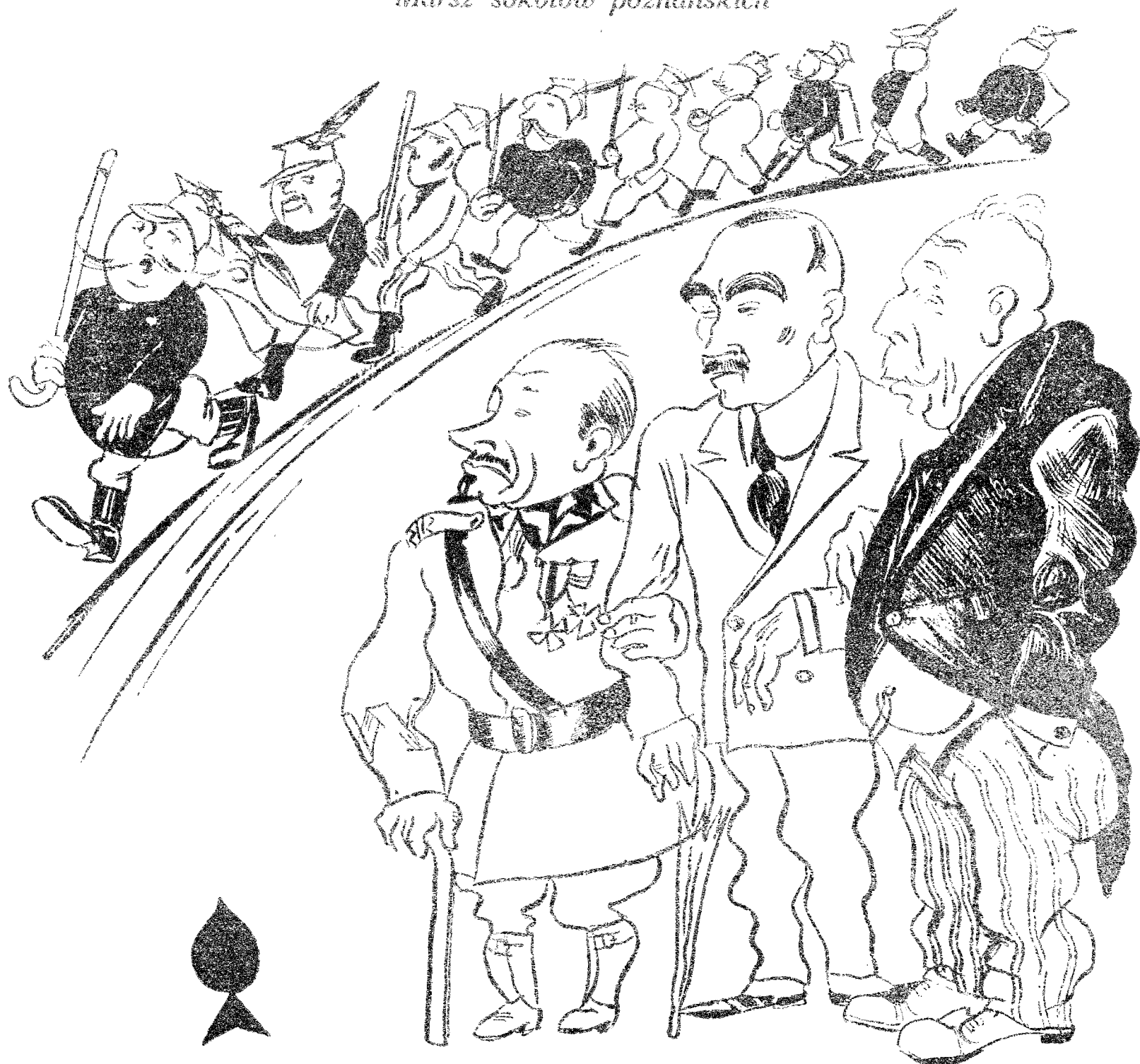
Śpiew Obozu Wielkiej Polski na powitanie Prezydenta Mościckiego w Poznaniu



rys. Z. Czermiński

„Jeszcze (Wielko) Polska nie zginęła”
Póki my żyjemy.....

Marsz sokołów poznańskich



„Hej bracia sokoly, dodajmy im sił!”

rys. Win. Dąbrowski

SZOPKA „CYRULIKA WARSZAWSKIEGO”

Akt I

(wszelkie prawa autorskie zastrzeżone)

Cyrulik (wchodzi)

Słuchajcie

Sługa pokorny mesdames et messieurs, sługa
 La, La, La,
 Ostrzyż, ogolić, przecz, entree, sługa
 La, La, La,
 Ja wszystkim służę
 W mojej raczce
 Bawierz, podbótek
 Wzór cyrulika
 Polecam się, polecam się!
 Gości mam wiele
 I Klientele
 Wybrani tylko z najlepszych klas
 Sono barbiere
 Di Barbiere
 Nawet na zarzki golili nie raz
 La, La, La,

Brzytwę mam ostrą, więc gość raz dwa trzy,
 I zarost naltwalszy
 Biorę pod włos,
 Czeszę na przedział, na łozę i grzywke
 I surym naplwałem
 Nabilem trzos.
 Krew czasem puszczałam
 I bańki stawiam,
 Miał rozmowa gości zabawiam,
 Plotka niewinna — la, la, la,
 Gości zabawiam la, la, la,
 Ach, che bel vivere
 Cho bel piacere, che bel piacere
 Per un barbiere di qualita, di qualita.

Gdy coś odpowie gość
 To mnie dwa słowia dość.

Sens tej rozmówki
 Zaraz a słwyce
 I na warszawskie
 Puszczę ulice.
 A polityka
 Pach cyrulika.
 Wszyscy wzywają mnie,
 Wszyscy żądają mnie,
 Proszę messieurs mesdames
 Moc świeżych plotek mam,
 Dziś wam pokażę
 Ciekawe twarze,
 Więc mi nie szczędźcie braw!
 Ach brawo Figaro
 Brawo brawissimo,
 Nie bój się Figaro
 Śpiewaj fortissimo.

Proszę publikę ze wsi i z miast
Najpierw naniwdę, a potem chlasi
Śmieje się więc Figaro, spraw się dziś godnie,
Kto wie czy półrwa świat przy tygodniu,
Otwieram sklepik nlech każdy wie
Poza kolejką dziś goi się.
Świecie na publicę,
Sposobność na
Poznać cyrulika
Di qualita, Di qualita.

(Rataj wchodzi)
Cyrulik mówi

Słaga pana Brataja,
Co słychać Macieju?
Jak przebudowa Sejmu,
Panie dobrodzieju?

Rataj Z tą odbudową tyle mam kłopotów.

C. Czy gotów Sejm narazie.

R. Sejm już dawno gotów.

C. A roboty mularskie.

R. To się wnet okaże Narazie źle, bo wyka-

czają go wolno — mularze.

C. Grunt by pan dobrze trawił i był w zgodzie
z prasą. Postaw się pan Macieju, no i trzy-
mał masant!

(wychodzi).

Rataj (śpiewa)

Być marszałkiem przyznam szczerze,
Ta przyjemność mało nie bierze,
Procedura ma swój smak
Lecz jak długo można tak?
Móże mam w głowie całkiem miłki,
Niby oba my marszałki
To się widzi, to się wie,
To miłki wód, a po miłki nie...
Kryzy, kryzy wotaj jak kość,
Boże mam już tego dość.
Ciężar ten z mych barków zdejm,
Czy to sąółka czy to Sejm?
Tak ósmy rok to trwa
I wszystko, wszystko ja?

Rataj, wszystko Rataj,
Tu kłód, tam brataj,
Podawaj dłoń,
Lataj, gódz i lataj,
Tu żen, tam swataj,
Tu krzycz, tam dzwoni!
Na komisji niśle,
Na plenum scysle
I tak co dnia
Choć z tej polityki
Mam same krytyki,
Ale wszystko, wszystko muszę ja.

II

Dawniej sprawa była czysta, kto był endek
lub faszysta

Krzyczał hańba, krzyczał precz!

Teraz jest odwrotna rzecz

Wszystkie się zmieniły szyki, na prawicy pil-
sudecyki

Moraczewski robi rząd, P. P. S. wewnętrzny
front,

Reich chce kredyt mieć na miecz, Stroński
wola: goje precz,

Wszedł do Oh Wie Polu Thon — Dmowski-
ma krzyczy won,

Sam Okoń lka jak bór
I także chce być żubr.

Rataj, wszystko Rataj
To mów, to zataj
Tu krzycz, tam proś
Wszystko dla Ojczyzny
Hołowaczynay
Znów dostał kłód.
My pierwsza hromada,
Żubrów gromada,
Wiślicki, Thon,
Boni, Ballin, Smola, Gdyk,

Stawoj z Kieralskim w ryk,
A to wszystko, wszystko zrobił on.

Moraczewski wchodzi

Rataj I Pan to występuje?

M. Tak, ja wogóle występuję.

Z Sejmu występuję

Z Partji pewno też wystąpię.

R. Pan przecież stary kapral, a więc najwi-
doczniej

Dostał pan tę komendę: hacznosc wystap
spoczni!

(Wychodzi).

Moraczewski śpiewa

Bezennie by nie było weale P. P. S-u

Do interesu

Mam dobry smak,

Gdy tylko w Polsce nowy tworzy się gabinet

Uprzejmie

W Sejmiku

Mnie proszą tak

Kolega niech zabierze głos

Wy macie Jędrak dobry nos,

Co zrobić w sytuacji tej

Zastanów się, poradzić choć,

Na ciebie patrzy cały kraj,

Węc towarzyszu radę daj,

Gdy im decyzji ciągle brak,

Ja na to śmiało mówię tak

Aczkolwiek czemu nie,

Ale cóż,

Czemu nie,

Ale cóż gdy wszak

Istotnie można też, owszem lecz (bis)

Nie tak,

Wentualnie, może Witos, no nie

Oczywiście, że jakoby na po.

A taktycznie, a taktycznie

Powiem, że, powiem, że

Ze nie.

II

Lecz przyszedł dziś o tempera o Moraczewski,

Ze wszystkie pleski

Stulity pyski.

Sejmowych brudów Dziadek zrobił wielkie prude,

Ale pytanie jaki w tem zysk.

Przepraszam za raptowny giest,

Gabinet ten do chrzamu jest

Z Radziwillami robi pakt,

Jak wytłumaczyć taki fakt?

To polityczny ciężki bład!

Musimy zbojkotować rząd,

Węc kiedy Dziadek wzywa mnie

Ja jemu prosz z nosu rżne.

Aczkolwiek czemu nie, ale cóż,

Czemu nie, ale cóż,

Gdy wszak

Istotnie można też, można też owszem lecz

Można też owszem lecz

Nie tak

Wentualnie ja nie moge no nie,

Oczywiście, że jakoby na po,

A taktycznie, a taktycznie

Powiem, że powiem, że

Tak i nie.



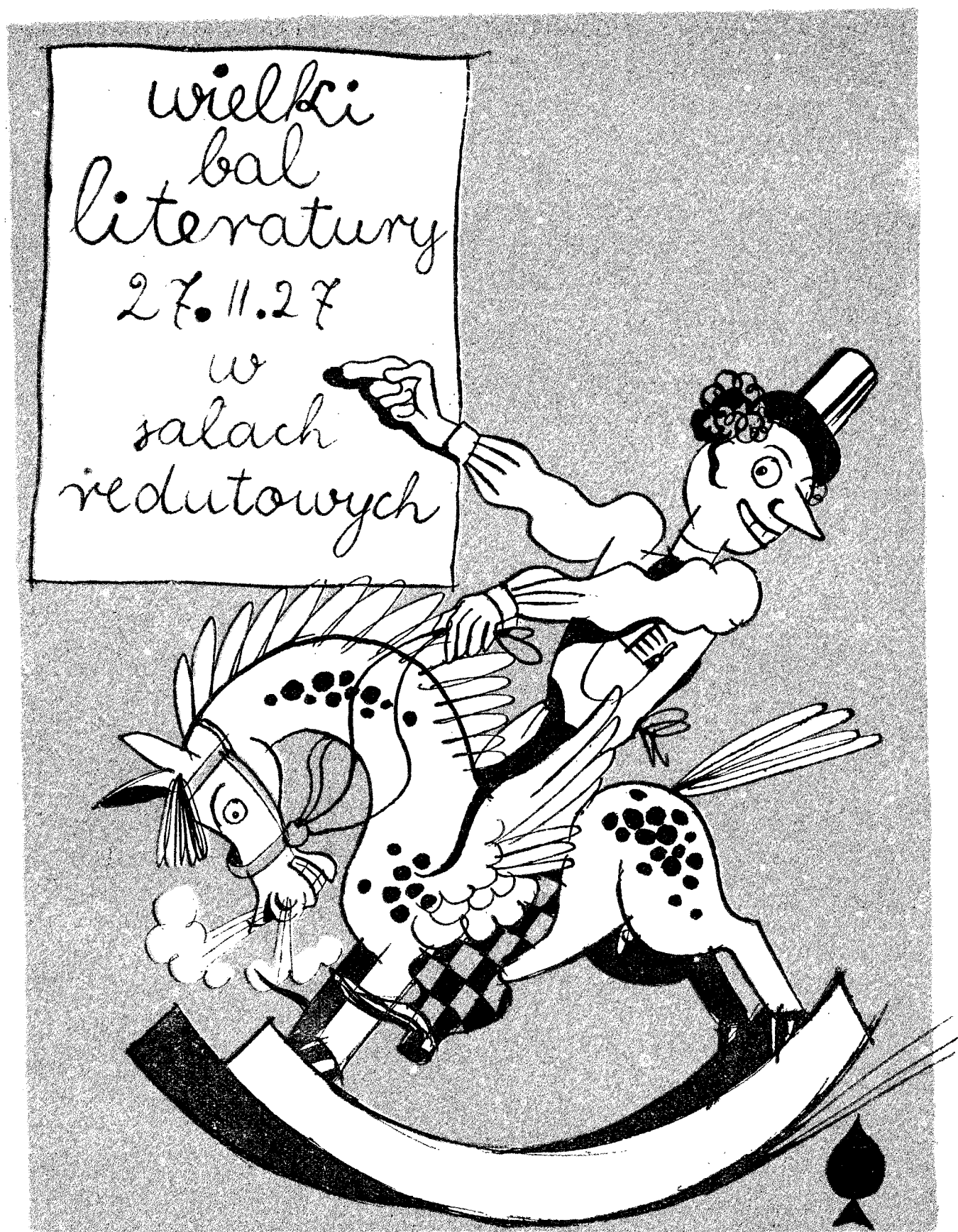
rys. Wit. Daszewski

Taniec wśród mieczów

czuli

Obrady międzynarodowej Komisji rozbrojeniowej

Wszyscy idziemy w niedzielę 27-go lutego do Sal Redutowych
na wielki reprezentacyjny Bal Literatury



rys. Wit Dąbowski

Podkomorzy rusza z Zosią poloneza
w pierwszej parze,
A za niemi sznur wspaniały, cała Polska
odrodzona:
Boy pochwycił Telimene, w wściekłe
blachy walić każe.
Podkomorzy piłe z Goetlem, bo nie tań-
czy charlestona,

Noc Drabika jak noc wschodu rozpostarła
swoją firmament
Za gwiazd lśnieniem teatralnych polity-
ków warkocz płynie,
Cały Parnas, cały Olimp, na Olimpie zaś
boginie.
Ossendowski w pysznym barze leje coc-
tail jak atrament.

Piękna Krzysia Ketlingowa kokietuje ge-
nerałów
Przed Wierzyńskim, Połaniecki próżno
ustrzec chce Marynię.
Więc przychodźcie — bo to będzie noc
marzenia i noc szarów
i będziecie ją wspominać jeszcze długo,
gdy przeminie.

Strzały w kółczanie

Chciałem napisać o zepsutym moralnie śród dzisiejszej młodzieży (temat tak zwany nieczy-
sty), ale okazało się, że paru młodzieńców tak
moralnych, że zwątpiłem nawet o niemoralności.
Co to za czasy, kiedy człowiek nie może sięgnąć
w chwili słabości po tenet zawsze dawniej nie-
zawodny. Dzisiejsza młodzież, grywalca w tak-
kiś baseball, tańcząca nie dla flirtu, ale dla hy-
gieny, nie pijąca i nie paląca, bo to modne, wy-
traca pióro z ręki najtwardszemu z publicystów.
Do diabła więc z młodzieżą. Ja umyć rękę
i nie chce się uła więcej zajmować. Mam, chwa-
ła Bogu, jeszcze inne strzały w kółczanie. (A pro-
pos kółczania. Posiada go wielu publicystów.
Szeroka publiczność identyfikuje ten tatarski wy-
raz z polskim kulturowym).

Więc do strzał obywateli (na nutę „Marsy-
janki”). Cóż nam pozostaje? „Niemieckość
organizacji pracy śród Polaków”. Znać, Ford,
Taylor i inni. Za nudne. „Zachód czy wschód?”
„Untergang des Abendlandes”. Podchód wieczo-
rowego kraja — w poznańsko-polskiej interpre-
tacji. Pisano o tem w ostatnich czasach za du-
żo. Więć może „Dostęp do morza”. To zawsze
brzmiało dobrze i zjednuje dla autora członków za-
rządu wielu stowarzyszeń. Mówię członków za-
rządu, bo zwykli członkowie płacą tylko składki
na „djabel wie co — znowu ściągali ze mnie
dziesięć złotych”. O, o dostępie do morza pisał-
bym i ja i pisał, żeby mi się to pióro moje złote
(w tamtem wydaniu: goście) wykonywało i zro-
biło żyda. „Ale miśkicie ciaraczkę, co ze mną
Kaszula gadali (akcent nad „a” panie kolegi!),
pedzieli mi, że im do tego dostępn wara! Tak
nie zadowolę panowie — ciaraczkę w naszej sto-
lnicy Wawstawie”. Dostęp do morza! Płaża czy
port? Piasak czy żwir? Haler — morski na-
rzeczony. Rozumie fiedry, śledziło wyznaczono.
z powodu niedostarczenia 100 wagonów żelaz-
na sieci, które zginęła 145 śladzi. Pisałbym ci ja
o morzu i pisał — ale tak ci to wszystko zbrzy-
dło, że razem z górami powiem im: „Hej, hej —
morze nie przyjdiesz ty do gór”. Mogłbym, gdyż
filologiczna wiedza moja na to mi pozwala, do-
dać jeszcze na końcu pęk „haw”, lecz wolę
to zostawić publicystom, którzy specjalizują się
w „złotyście „polonusów” z wielu dzicich. Tak
zwań „Oher — hoch — polachen” — „wszystkie
dialekty, także pisane na maszynie oraz tamte
programy polityczne na przyszłość. Uwaga! do-
skonałe protesty w każdym kierunku! Więć
i o morzu mi nie pisać...

Cóż jeszcze „Szkoły w Polsce”. — Nie! To
znowu pachnie mi młodzieżą i łacią. Przypomi-
nała się wyjątki z trzeciej deklinacji. Wolę un-
rzyć, idź jeszcze raz przechodzić przez to piekło.
(A propon „unrzyć” — jeden z młodych wmu-
czów, który zawierzył mi rekopisem swoje
dzieła powiada: „Unrzyć mi łatwo — wszak co-
dzien wieczorem umieram!” Młodzieńczo ten
mogłby uzyskać wysokie dzienne honorarium
w cyrku — także umierałoby napewno po-
wiedzenie). Więć i szkoły nie. Ale to mi nie
purtwi, „dużo jeszcze strzał w kółczanie!”

Necj mi i wabi „Polski przemysł domowy”.
Pomysł wdzięczny i niedostatecznie jeszcze opra-
cowany. Jakis plastowski kołowrotek, albo zgo-
ła państwianisko wrzuciono. Jakies „wypalania
na spalonym”, „malowanie na gładkiem”, kolo-
dziejstwo domowe. Ale pszczelnie, sytne miódki,
wędzenie na gazie i t. p. Miło. Bardzo miło. Od
tego tematu łatwe przejście do eugeniki. Bo prze-
cież dzieci: jak to zrobić, jak to to wychować.
Przyszłość w przemyśle, przemysł w przyszłości.
Dom w pracy, praca w domu. Nie gardźmy za-
jęciem domowym. Nie gardźmy zyskiem. — O jest,
jest temat do pisania. Szeroki, jasny, jak ta na-
sza polska droga bez rowów po bokach. (Znow
djabel mi kusi, żeby powiedzieć „haw...” i „gra-

nie a piazgi” — ale smak stylistyczny powstrzy-
mało mnie od tego). Szeroki jasny temat, ale wy-
naga specjalizacji. Podziabi na rubryki — bo
nie można razem o wrzeczanie obrać i o dzie-
ciach.

Nie bójmy się jednak. Są — jeszcze strzały
w kółczanie. Specjalizacja często bywa od-
wrotna — o ile oczywiście nie bronię w tej
chwili teorii specjalizacji. Więć może „Muzyka
budowa?” Oboerek i charleston. Biał-bortem na
trzy czwarte z kropką. Sympoka na wst. Saxo-
phen w życiu politycznym. Nie. Znadto dziś
jestem różyczki i za mało snopki, żebym to pisał.
Niech zresztą Szymanowski sobie głowę łamie.
Ja sam zapiszę się na fagot, żeby zbadać jak po-
trafią pracować u nas.

Ala już wiem co. Strzała największa: Pro-
gandy nikt właściwie nie robi — ale wszyscy ro-
bia propagandę propagandy. Chodzi o wydania
pomoc państwa. Bardzo słusznie. Żeby tak
dostał jakieś głupie sto tysięcy dolarów — na-
czyłbym cały świat jeść polskie flaki. W każdej
stolicy co czwartek 100,000 porcji. Dodawałoby
się do tego male karteczki: „Polska jest przed-
murzem zachodu — broni kultury i prawa wła-
sności”. Powiadam państwu efekt! Coś pysz-
nego — z pulpetami oczywiście — i tam. Tęby
nam zjednało wszystkie żołądki — a przez żołą-
dek, jak mówi Goethe, albo Arystoteles (dla pro-
pagandy n'ema nic świętego) trafia się do głów.
Tylko te sto tysięcy musiałoby być wypłacone
zaraz, bo czas nagli, i bez żądania rachunków
(dyskrecjonalnie). Komu się to nie podoba, ten
o przyszłość w domu i poza domem, na lądzie i na
morzu, w powietrzu i w spirytusie nie dba. Nie
dha! — powiadam. Nasze flaki trafiłyby tam,
gdzie...

O Boże, co ze mną? Czyżbym i ja miał zo-
stać propagandystą? Kto wie. Czasy są cięż-
kie. Aha — prawda „ciężkie czasy” — to jeszcze
jedno z moich strzał, których dużo jeszcze mam
w kółczanie. Ale o tem potem, bo się mi swoje
napisało.

Wiktor Popławski

★

Nie chcemy wymienić (z wiadomych zresztą
powodów) nazwiska tego pisarza, który spotkał-
szy pewną damę na ulicy, poszedł z nią do jej
mieszkania. Przy lożu hetery — deżala jego osat-
nia książka.

— Czytasz to to?

— Ano — to bardzo zabawna.

Polechtany w ambicji literata, pisarz chciał,
złożywszy dan bogini cyterejskiej napisać na
książkę dedykację.

Ala przysgodna przyjaciółka powstrzymała go,
gdy już trzymał swe wieczne pióro w ręce.

— Co chcesz zrobieć?

— To ja napisałem to książkę. Chce ci napi-
sać na niej parę słów.

— Ty? Co za błaga!

I zamykając książkę u aktucz w szafie do-
dala:

— Nie chcę, abyś mi smarował po książce.
Rozumiesz, antykwariusz, któremu odprzedaje
książki po przeczytaniu, dałby mi za nią o dwa-
dzieścia sous mniej.

★

Były dwie siostry: mądra i głupia. Jedna
brała wszystko za dobrą monetę, druga — dobrą
monetę za wszystko.

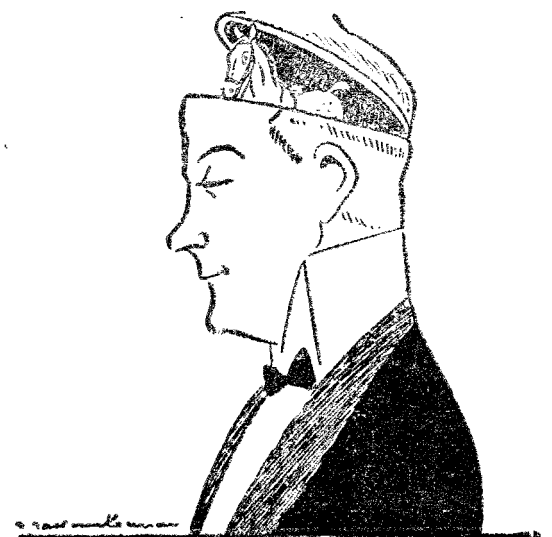
Co mają w głowie?



Briand



Hindenburg



Książę Walji

(„Cyrao”)



rys. Z. Czernicki

Sejmowy taniec Salome

czyli

Sejm żąda ukochanej przez siebie głowy pana Bartla

Deski ukończono 26 lutego 1927 r.

Cena numeru 50 gr. Prenumerata kwartalnie 5 złotych.

Redaktor przyjmuje w posiadłość, czwartki i soboty 12 — 1 pp. Rękopisów redakcja nie zwraca

Redakcja i administracja — Jasna 10, telefon 93-72.

Redaktor i wydawca LESZEK SERAPINOWICZ.

Polska Drukarnia Narodowa, Warszawa, Nowy Świat 39, telef. 93-10.